

Dźwięki minionych lat



GUSTAW EHRENBURG

Dźwięki minionych lat

Przyjaciółom wieszczą wydawca

Póki chodził między nami, kochaliśmy go, i miłość ta codziennie wzrastała; bo ileżto doznawaliśmy słodyczy i przyjemności w jego towarzystwie, a jak chciwie i z jaką rokoszą słuchało się jego pienia, które i zmysł słuchogłoszce, i uczucie błogością napępnia, i myśl oprowadza po nieskończoności przestworze!

Od dziesięciu lat zstąpił pod ziemię..... gęśl zamilkła; i czy się kiedy ozwie, Bóg tylko wie! Dla nas tedy pociechą po stracie serdecznego druga, prócz nadziei miłszej przyszłości, jedynie te dźwięki, ale dźwięki, w których się cały ówczesny duch narodu dobitnie wyraża. Wtedy w istocie tak się czuło i tak się myślało. Żle czy dobrze, mniejsza o to teraz, bo o tym tylko późni potomkowie nasi sprawiedliwie będą mogli wyrokować; dość, że on tylko to po swojemu wypowiadał, co wewnątrz narodu w sobie mieściło, a zatem dźwięki te są listkiem z księgi dziejów życia rodzinnego.

Styczeń 1848 r.

Wstęp do pieśni z 1835 roku

Odgłos pijanej piosenki,
Kilka powiędłych pamiątek,
Słabych jako blask jutrzeńki,
Jak niewieścich uczuć szczątek,

Słabe ramię, mocne czucie,
Pienie dziecka, pienie męża,
Dziwne myśli w dziwnej nucie,
Śpiew słowika, szczęk oręża,

To szyderstwa uśmiech dziki,
To męskie pienia bojowe,
To wesołości okrzyki,
To rozgłosy pogrzebowe,

Wszystko, co boskie, piekielne,
Co istniało, nie istniało,
Co nikłe, nieśmiertelne,
Po moim sercu przebrzmiało.

A z tego uczuć chaosu,
Z tych żywiołów różnorodnych,

Powstała pieśń bez odgłosu,
Złożona z dźwięków niezgodnych.

Lecz jak robak żyje w pleśni,
Tak myśl moja nie zwiędniała,
Zielono żyje w méj pieśni,
Cały światby objąć chciała.

Więc niech brzmia niezgodne tony,
Niech się przykrym ozwą jękiem!
Ja znowu naciągam stróny,
Będę puszczać dźwięk za dźwiękiem!

Między ziemią a rajem

O bracia! wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętymi:
«Że kształty pochodzą z ziemi,
Przymioty darem są nieba!»

Patrz! tu dźwięcznie w pustej ciszy
Strumyk swe skargi rozwodzi,
A tu trawka, którą chłodzi,
Wiosnę czuje, skargi słyszy;
Ten poważny śpiew strumyka,
Ta trawka, co woni majem,
Zawieszają śmiertelnika
Pomiędzy ziemią i rajem.
Bo bracia! wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętymi:
«Trawa i woda są z ziemi,
Lecz woń i podźwięk są z nieba!»

Jak anioł piękna kobieta,
Postać jój wiosną się śmieje,
Uśmiech na ustach zakwita,
I śmielszy w oczach jaśnieje;
Ta postać, co nas przenika,
Oko, co śmieje się majem,
Zawieszają śmiertelnika
Pomiędzy ziemią i rajem.
Bo bracia! wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętymi:
«Że całe ciało jest z ziemi,
Usta i oczy są z nieba!»

Twórczej sztuki arcydzieło
Duszę w objęcia ujęło,
I błyszczą perłą zapału,
Jak wiosna rosą z krzysztalu;
Ta sztuka, co nas przenika,
Ten zapal, co błyszczą majem,

Zawieszają śmiertelnika
Pomiędzy ziemią i rajem.
Bo bracia! wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętymi:
«Że sztuka pochodzi z ziemi,
Zapał odblaskiem jest nieba!»

Przechadzka wieczorna

Natura, jak kobieta ładna i światowa,
Co się w dzień napięściła pieszczonemi słowy,
Zalotnie slania ciało powabne; jej głowa
Tę się slania, bo ziemskie jej ciężą okowy;
Rzuciłaienne gwary i kłamane słowa,
Z boską pogodą lica śni sen nieświatowy;
Złote oko, choć w splotach warkoczy się chowa,
Strzela iskrami życia i wdzięk rodzi nowy.
Ja jestem jako muszka natrętna, brzęcząca,
Chcąc wszystko przepatrzeć, co wlatą na skronie,
I ze skroni ucieka; a gdy pierś gorąca
Ją znęci, to przylata i siada na łonie.
Lecz i pierś jest za zimna, choć ogniem płonąca,
Więc wlatą na usta, i w całunku tonie!

Przechadzka przed świtem

Przyrodo! tyś kobieta z wejrzeniem dziewiczym,
Tchnie pierś twoja niewinna boską wonią kwiatów,
Zorza cię przywitała ciekawym obliczem,
A tyś się zapłonila rumieńcem szkarłatów!
Łza błysnęła ci w oku, a pieniem słowiczym
Tyś modlitwę posłała do Pana wszech światów!
Nie płacz śliczna dziewico, ach! nie trwóż się niczym,
Spoczywaj, luba! błogo na łożu z bławatów.
Ja twój wierny kochanek, ja nie zbudzę ciebie,
Pozwól tylko z twych ustek, z róży oddech chwycić,
Na twych piersiach łabędzich spoczywać jak w niebie,
O twoje sny milutkie Pana Boga pytać;
A kiedy z lubych marzeń powrócisz do siebie,
Słodkiem cię uściśnieniem na dzień dobry witac!

Dwie

— Tyś jest jako cedr Libański, kołysany wiatrem.
— A ty jako róża doliny Saronkiej, która mile patrzy.

Wschodnia powieść.

Jakże noc jest powabną, gdy w uroczej cisze
Cały się przestwór myślą niebieską kołysze,
Jak pierś dziewicy, która pierwszą miłość marzy.
Jakże noc jest powabną, gdy cała się żarzy
Tysiącem złotych oczu patrzących tak śmieje,
Jak twoje złote oczy, mój ziemski aniele!
I ty się smutno śmiejesz z za chmur, o księżycu!
Jak słaby ziemski uśmiech na nieziemskim licu.
Błada po złota nieba miga się wśród fali,
Co się kręcą wężykami i giną w oddali,
Pomiędzy gaje ciemne, gdy je noc omroczy,
Smutno, jak biała wstęga wśród kruczych warkoczy.

Czarowni! jednym wielkim i mglistym obrazem
W zamąconym umyśle snują mi się razem
Strumienie, gaje, wiatry, i nieba kagańce,
Tak nikłe, jak powietrzne rajszych dziewic tańce.
Cóż, gdy słucham, jak dziwnie w powietrzu ulata
Różnobarwnymi dźwięki harmonia wszech świata!
Śród zagwiazdnego wzrok mój wlepiwszy obszaru,
Tak jak śpiewu kochanki słucham niebios gwaru.
Ja już harmonią nocy me zmysły uspiłem,
Jam już duszę upoił ułudzeniem miłem;
I za coś pośród morza harmonii, lubości,
Duszno mi jak po pierwszym całunku miłości?

O i dzień jest powabnym: i dzień złotolicy
Gdy się uśmiecha myślą niewinnej dziewicy;
Włosów jasnych pierścienie ztoczywszy z wysoka,
Spogląda cudnym blaskiem niebieskiego oka.
Jak mu ładnie w zielonej murawy sukience,
Jak przyjemnie go stroją polnych kwiatów wieńce!
O dniu! co wonisz myślą dziewiczą, niebieską,
Ty nas bawisz uśmiechem i zasmucasz łezką.

*

Jedna niebo ma w oku: jej włosów pierścienie
Pogodnym błyszczą światłem, jak słońca promienie,
Jak dzień powabna, dziwnym na nas blaskiem ciska;
A druga, jak wschodniego raju oddaliska,
Na czarnym tle tysiącem świetnych gwiazdek błyska,
Jako zamrok jej uśmiech, jak księżyc spojrzenie.
Gdy i jedna i druga ma wdzięki aniele,
Którę serce mam oddać? mówcie przyjaciele!

Lauretta

Jabym chciał wiecznie patrzeć w twe oczy,
Wiecznie w usta różane,
Wiecznie w lica rumiane,
I wiecznie w sploty kruczych warkoczy.

Jabym chciał wiecznie przy tobie siedzieć,
Wiecznie z tobą być,
O świecie, Bogu, ludziach nie wiedzieć,
Pocałunkiem żyć.

A tak niepomny zimnego wszechświata
Tonąć w twoim spojrzeniu,
A w niebieskim złudzeniu
Przemarzyć słodko chwile i lata.

Chciałbym..... lecz na cóż o ideale
Jako o ziemskiej mówić dziewczynie?
Ja nie ostygnę w miłości zapale,
Chociaż ty mieszkasz w ułudzeń krainie!

Ułamek

Ładna łąka w zielonej sukience,
Ładne dziewczę z czarnymi oczyma!
Łąka w kwietne ustraja się wieńce,
I rozpuszcza strumyk po sukience;
Dziewczę okiem przywabia młodzieńce,
Wabi, więzi i w sercu zatrzyma.
Ładna łąka w zielonej sukience,
Ładne dziewczę z czarnymi oczyma.

Gminna ochota

Jeśli cię kiedy płaska salonów rozmowa
Lub gwar kłamany jasnych panów znudzi,
Bracie! chodź ze mną między gminnych ludzi,
Szczerzy tam uśmiech, nieobłudna mowa.
Bo gminny człowiek czy gniewem się żarzy,
Czy w przyjacielskie obejmie ramiona,
Zawsze mu widno z ruszenia i z twarzy,
Że to mówi, co myśli — co myśli, wykona.
A gminna dziewica gdy ci się zaśmieje,
I gdy przysięgę powtórzy rumieńcem,
Możesz, o bracie! mieć pewną nadzieję,
Że już się z innym nie bawi młodzieńcem;
I w chwilę potem, jak się zarumieni,
Nie drwi z twych przysięg i z twoich płomieni.

Sylf

Ostry gdy poświst jęczy po lesie,
Hukiem zniszczenia w drzewa kołacze,

Liściem Sylf szumi, wiatrem żal niesie,
I rosą zapłaczę.
Burza z wściekłością walczy i jęczy,
A Sylf znów teskno dzwoni i nuci,
Póki go żywe słońce z za tęczy
Do życia nie wróci.
Jeśli go ciężar burzy przygniecie,
Żegna ze łzami gaik kochany,
Ginie w ukryciu, jak żył na świecie,
Niewiasty, nieznanym.
Jam raz podsłuchał w slotny czas w gaju,
Aż do łez gorzkich jam się zasmucił,
Gdy pieśń aniołka o ziemskim raju
Poświstom zanucił.
Mówił: «Zostawcie płasy niewinne,
Miłą z strumykiem czystym pustotę,
Z wierzbą mą siostrą śmiechy dziecinne,
I z różą pieszczotę.
Miękką kołyskę z mchu na posłanie,
Wierną zasłonę z drzew na wiatr ostry,
I... już mi tylko umrzeć zostanie
Na łonie méj siostry!»
A jam pomyślał: wieszczu nieznanym!
Liczne poświsty ciebie owieją,
Wyrwą z łodygi kwiatek różany,
I listki rozsieją.
Kiedy cię czarna burza owionie,
Smutny płaszcz śmierci gdy cię okryje,
Ty pieśń łabędzią zadzwoni przy zgodnie,
Ta ciebie przeżyje.

Utęsknienie

Do Franciszka Żyglińskiego

o mi po życiu?... cięży mi życie.
Jam życie przebiegł goryczą;
Jam ciągle płakał, jam płakał skrycie,
Jam pieśń przepłakał słowiczą.
Jam myślał: życie przenucę,
Przenucę jak sen dziecinny,
I po wesołej pielgrzymce wrócę
W kraj niebieski, w kraj rodzinny.
O! jakże w grobie błogo mi będzie!
W świecie czystym, nieskażonym,
Śnić będę lubo w miłym obłędzie,
Śnić będę snem nieprześnionym.
Wesoło zgasnę przecierpiawszy tyle,
Choć nie zostawię ni sławy, ni wieści,
I tylko wierzba przy méj mogile,
Gdy zasnę, temi słowy zaszeleści:
«Złożył tę cichą, krótką piosenkę,
Co tak w serce trafia cudnie,

Wieszcz, który widział tylko jutrzeńkę,
I zgasł, nim przyszło południe.»

Dolina Mnikowska

pod Krakowem

Ztąd o dwie mile, w zachodniej stronie,
Śliczna Mnikowska dolina
Wypieszcza kwiaty na swoim łonie,
Jak młoda wiejska dziewczyna.

Między skałami, jak iza po twarzy,
Jak wąż na posłaniu z kwiatów,
Tam przez sena gada i ciągle gwarzy
Strumień na łożu z bławatów.

A w prawo, w lewo, skaliste grody
Strumień w objęcia chwycił:
Zamkito z głazu, herbto przyrody,
Związek harmonii i siły.

Tam w dni świąteczne w wiosennej porze
Jadą paniątka z Krakowa,
Ażeby ujrzeć, żal się mój Boże!
Uroczą dzikość Mnikowa.

Jadą więc, jadą wygodnym koczem,
I przyjeżdżają w południe,
Przez chwilę patrzą, pochwalą, poczem
Mówią, że na wsi jest nudnie.

Więc przywiezione wypiwszy wino,
Wracają znowu do miasta;
Ach! nie dla takich, śliczna dolino!
Twe łono trawą porasta.

Ten tylko godnie wielbi twe wdzięki,
Kto pieszo zwidza twe skały,
Kto z ich wierzchołka wschodu jutrzeńki
Ogląda widok wspaniały;

Kto się nie boi, żeby kamienie,
Ciernie lub urwiska skały
Rozdarły jego modne odzienie,
I białe ciało zdrapały.

Pieśń wiślańska

Szum wśród wiślańskich łamie się fal,
Cichszą już nutą zapada w dal;
Moję też lutnią dźwiękiem Bogdana
Z lekka kołysze myśl obłąkana.

Każdy błędniejszy, niezwykle szal,
Moc czarodziejską jak gdyby miał,
Brzęczy po strónach, a głos w dolinie
Brzęczy i z Wisły nurtami płynie.

Płynie nurtami i staje tam
Myślą, gdzie często błąkał się sam,
Staje, poznaje, z przeciągłym drzeniem
Wita ostatniem kraj swój wejrzeniem.

Tamto nad brzegiem Wisły mój kraj,
Równy, zielony, ziemskito raj!
Uczuć tysiące, wspomnień tysiące,
Skacze po każdej ścieżce i łące.

Błonie kwieczone, długie jak step,
W górze niebieski, przejrzysty sklep,
W pośród doliny Wisła, jak tęcza,
Mile zielone łąki obręcza.

Wyspa, wśród błoni posepny bór,
Drzewy wszystkimi szumiący w chór;
W dali zwalona stara ruina
Dzieje ubiegłe jeszcze wspomina.

Co tam!.. rzuciłem listek wśród fal,
Listek popłynął z Wisłą gdzieś w dal.
Ja pomyślałem: listku kochany,
Może ty ujrzysz domowe ściany.

Listek jak człowiek, o! biedny liść,
Z Wisłą w głąb morza musi on iść.
Co tam!.. ot lutnia! Niezgodne tony
Wisłą posyłam w dalekie strony.

Wspólne marzenia

My nie raz zespoliwszy uczucia gorące,
Pierzchliwych, rajszych kształtów śniliśmy tysiące,
Myśmy razem marzyli; a myśl wystrzelona,
Z dwu dusz w jedno ognisko, do jednego łona,
Do łona fantastycznej ognistój obraźni,
Zbięrała wszystkie siły ognistego ducha,
Tak, jak wielkim pożarem kiedy ogień bucha,
Wylaną wodą jeszcze bardziej się rozdraźni,
I ze złości ogromnym wyzięwa płomieniem,
A bliźnie słupy ognia jednakiem dążeniem,

Mimo wszystkie przeszkody, wybiegają w górę,
Wyradzają się w kłęby dymne i ponure,
Pozdrawiają się wzajem, jak brat zdrowi brata,
I spotkają się wreszcie u wierzchołka świata.
Tak i nasze dwie dusze, uczuciem zżarzone,
Spojone wiecznym węzłem, dążą w jedną stronę,
I za krańcami, które zimny rozum kręśli,
Spotykają się znowu u wierzchołka myśli!

Sfinks

(Epigrama)

Sfinksem jest i Edypem duch niespokojny człowieka
Sam dla siebie zagadką, siebie samego zgaduje,
Świat mu cały zagadką, którą zgaduje pół wieka.
Biadaż mu, gdy na próżno spokojność serca zatruje!
Szczęsny, jeśli za grobem końca zagadki doczeka!

Znowu do romantyka

(FR. ŻYGLIŃSKIEGO)

Bracie w pieśniarskim zawodzie,
Werterowskich snów aniele!
Sny twe, jako piasek w wodzie,
Jak zgasła iskra w popiele,

Miłe, ładne, fantastyczne,
Lecz bez myśli, lecz bez ducha;
Chociaż ładne, chociaż śliczne,
Martwych pieśni któż posłucha?

Kobięce westchnienia, żale,
Zmiękczają serce młodzieńca,
Dają ciernie zamiast wieńca,
I grób kopią jego chwale!

O! nie ganię ja miłości,
To cacko tak ślicznie mamy;
Ale za co w dniach młodości
Miłość skrapiać mamy łzami?

Lubych ócz o szczęście pytać,
Bawić się z ładnym warkoczem,
Z lubych ustek oddech chwytać,
Karmić się czuciem urocém;

Harmonijnie serca splatać,
Kiedy luba spojrzy na cię,
Z jej ustami usta bratać,
Oto miłość, panie bracie!

Nikłą jest miłość dziewczęcia;
Lecz ludzkość kochać serdecznie,
Rzucić się w braci objęcia,
Ach taka miłość trwa wiecznie!

O! gdyby los, szachraj stary,
Kochankę wskazał nam nową,
Zamiast niewieściej gitary
Zagrał nam w trąbkę bojową!

Zachwycenie

(Z Wiktora Hugona)

I usłyszałem głos wielki.

Apocalipsis

Sam jestem. Tutaj gwiazdy ścielą nocy łoże,
Niebo jest bez obłoków, bez okrętów morze;
Oko w tyle zostawia twory rzeczywiste,
Tymczasem lasy, góry, całe przyrodzenie,
Wybaduje przez ciemne, pomieszane pienie,
Spienione morze i niebo gwiazdziste.
I natychmiast gwiazd złotych niezliczone szyki
Rzekły, skłoniwszy swój ognisty wian,
I natychmiast fal modrych niewstrzymane kręgi
Rzekły, stoczywszy kołysane wstęgi:
Oto Bóg! oto Bóg! oto Pan!

Boże Narodzenie

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Hymn żalu wznoszą narody,
Piosnkę zemsty lud już pieje,
Piosnkę zemsty i swobody.
Ach to Marya w bólach rodzi.
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!
Niebo czarno się zachmurza,
Żałobnie płaczą dziewice,
Nad Ojczyzną wisi burza,
A wśród burzy błyskawice.
Ach to Marya w bólach rodzi.
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!
We krwi ludu tyran brodzi.
Opiekuńcze widzisz duchy?
Już piękniejsze słońce wschodzi,
Wnet opadną z nóg łańcuchy.
Ach to Marya w bólach rodzi.
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Zwaliska

Był, nie jest, będzie.

Za lat kilka wędrowiec, patrząc na te szczątki,
Ciekawy, prędszym przybliży się krokiem,
Usiedzie na kamieniu i badawczym okiem
Będzie czytał napisy i śledził pamiątki.
A jeśli go nieszczęścia wzruszyć mogą czyje,
Łzę choć jedną wyleje nad pomnikiem sławy,
Może schowa kamyczek lub ździebełko trawy,
Końcem ostrza swe imię na głazie wyryje,
Albo ze łzawym okiem drżącą ręką skręśli
Jakieś czarne, złowrózbe, niepojęte myśli.

Kiedy zniszczenie zalegnie krainy,
Smutnym się ozwą jękiem puste okolice,
Ustaną śpiewy, zamilkną świątnice,
Tęskność osiedzie powabne doliny;
A jak tylko daleko sięgnąć może oko,
Ciągną się puste pola długo i szeroko.
Lecz się znowu na wiosnę trawa ściele łanem,
Znowu barwą nadziei przyodzięwa ziemię,
Jakby zachęcić chciała nowe plemię
Do nowej walki z tyranem!

Tu już śmierć rozciągnęła swoje panowanie;
Przez zimne głazy, szczeliny,
Wieże, baszty, strażnice,
Woła głosem ruiny
Na puste okolice:
«Znajcie moje panowanie,
Kto umarł, już nie powstanie!»

O! nie wierzcie jój, bracia! ona błędnie mówi,
Nie umarł, kto żyje duchem;
Bo przyroda na przekór śmierci aniołowi
Przyszłość z przeszłością związała łańcuchem.

Bracia! cieszcie się z odkrycia:
Oto na trupie upadłego miasta
Już zielony mech porasta,
I daje hasło do nowego życia!

O przyrodo! wśród dobrych i wśród złych kolei
Z równą czułością swe dzieci piastujesz;
Witaj więc barwo nadziei!
Ty zmartwychwstanie zwiastujesz.

Pieśń na zwaliskach

(Improwizacja w Tęczynku)

Za cóż brzmieć żalobnym pieniem,
Za cóż gonić cień za cieniem,
Za cóż płakać starych strat?
Czas już pozbyć wdowich szat!

Nic w przyrodzie nie zaginie,
Śmierć i ród — w jednej godzinie!
Gdy umiera nocny cień,
Z szarych obsłon wstaje dzień.

Gdzie się z ruin czas natrząsa,
Młody robak wesoł płąsa;
Bo żyjątko rodzi trup,
Bo kolébkę rodzi grób!

Gdy swobody zejdzie rano,
Nowe ludy zmartwychwstaną,
I z grobowca podłych trzód
Wnet młodzieńczy błysnie lud!

Więc przysiążmy na zwaliska
Życiem tchnąć w stare ogniska,
Snuć w przyszłości złote dnie,
A o przeszłość nie dbać!... nie!

Karnawał

Tu kapela gra hucznie, wesoło,
Tu się jarzą świec jasnych tysiące,
Tu młodź rażno okręca się w koło,
Śpiewa, tańczy i hula wesoło;
Grono dziewic miłe, czarujące,
W kwietne wieńce ustraja swe czoło;
Tu kapela gra hucznie, wesoło,
Tu się jarzą świec jasnych tysiące.

Grzmi kapela jak trąbka bojowa,
Świece błyszczą jak zorza wolności;
Jednak w sali miłosne brzmią słowa,
Dziś niewczesna jest piosnka bojowa
Wszak nam błogo na łonie miłości.
W sali radość szalona, godowa,
Grzmi kapela jak trąbka bojowa,
Świece błyszczą jak zorza wolności.

Chociaż bracia dziś może lzy leją,
Jak nie mamy wesoło się bawić,
Gdy dziewice tak miłe się śmieją,
Gdy dziewice tak słodko nam pieją?

Za cóż serce wspomnieniami krwawić?
Żyjmy tańcem, miłością, nadzieją!
Chociaż bracia dziś może lży leją,
Jak nie mamy wesoło się bawić!

Kiedy usta całuję różowe,
Brat nie jeden całuje głąz zimny;
Kiedy u nas brzmiały piosnki godowe,
Wypieszczone, miłosne, miodowe,
Naród śpiewa krwawej zemsty hymny,
I miecz ostrzy na tyranów głowę.
Kiedy usta całuję różowe,
Brat nie jeden całuje głąz zimny!

Tańce, śpiewy, niechaj brzmiały po sali,
Macie serca, my mamy sztylety!
Zapomnijcie, żeście kraj kochali,
Cóż po kraju, gdy taniec wre w sali?
Nasze czułe, powabne, kobiety,
Niechaj toną w objęciach Moskali;
Tańce, śpiewy, niechaj brzmiały po sali,
Macie serca, my mamy sztylety!

Tańce zapustne

Tańczcie w około cmentarza,
Na grobowcach waszych braci,
U stóp wielkiego ołtarza
Strojnego w białe postaci!

Pijcie zdrowie kościotrupów,
Weselne ognie zatlijcie,
A w koło ognistych słupów
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!

To gdy dzwon na nutę znaną
Zaśpiewa nową piosenkę,
Umarli z grobów powstaną,
Tańczących wezmą za rękę.

Jak dziewczica z oblubieńcem,
Larwa z żyjącym potańczy,
Jego skroń otoczy wieńcem
Z gadzin, jaszczurek, szarańczy.

A kto nie chce w dzień powstania
Z umarłym potańczyć w grobie,
Niechaj w chwili zmartwychwstania
Miecz podźwiga w dłonie obie!

Hasło tańca bijąc mieczem,
By odwaga nie osłabła;
Wtedy w zbroję się obleczem
Kieliszki rzucim do diabła!

Wyostrzcie broń na morderce,
Śpiewajcie, pijcie i tańczcie,
Przetańczcie rozum i serce,
Ale zemsty nie przetańczcie!

Ułamek

Co tam ciągle ślepo dziwić
Brudny poziom stworzeń jętnych!
Za co czucie ziemskie żywić
Rojem marzeń mniej ponętnych?
Kto w wichrzonym, mętłym świecie,
Jak w igraszce ciemne dziecię,
Kółko rozumem zakreśli,
Niech się sam kowa w łańcuchy;
Ja wyżej puszczam me myśli,
Z wyższymi obcuję duchy.

Jasno czytam światów ruchy
W skocznym, krągłym gwiazdek tańcu,
I świat obchodzę do koła
Przy wyobraźni kagańcu;
I świat cały w koło pytam,
I w najdalszym jego krańcu
Odblask myśli Boskiej czytam.
Ale świata mi za mało,
Bo i świat ma swe granice;
A więc, myśli! ze mną, śmiało,
Gdzie wiary ślepną źrenice,
Gdzie ziemski rozum daremno
Ziemski wzrok tęży — tam ze mną!..

Ironia życia

Pośród odgłosów muzyki cudnej,
W masce traicznej, wesołej, nudnej,
Świat cały tańczy dokoła.
Wściekle zapusty! — bo ni sumienie,
Ni tęskność serca, raju wspomnienie,
Tańcu już przerwać nie zdoła.

Kto w ciemnym kącie skryty za ludzi
Drzemiące serce w sobie obudzi,
I maskę nieco odsłoni;
Kto jeszcze w rajskie wierzy nadzieje,
Ten niechaj z płaczu gorzko się śmieje,
Nad śmiechem łezkę uroni!

Smutno, gdy serce szlachetne, wzniosłe,
Ku chlubię świata i kraju wzrosłe,
Błazeńską szatę przywdzięwa;

Śmiesznie, gdy dusza brudna i podła
W świętego smutku stroi się godła,
I lzy kłamane wyléwa!

Smutno, gdy w karczmie hucznie i głośnie
Lud zabrzmie śpiewką żwawo, radośnie,
Pamięć nieszczęścia przepije;
Śmiesznie, gdy imię umarłe, dumne,
Nawet w cmentarzu obciąża trumnę,
I złoty napis wryje.

Smutno, gdy dusze młodzieńcze, czyste,
Puszczą w niepamięć dnie rzeczywiste,
I żywot przemarzą we śnie;
Śmiesznie, gdy przeszłość zbutwiała, stara,
Blaskiem pokrywa wychudłość ciała,
I wstaje z grobu niewczesnie.

Tu pełne życia olbrzymy młode
Na staroświecką stroją się modę,
Włos czarny siwo malują;
A wygrzebując mogiły z pleśni,
Zwołują duchy z grobowej cieśni,
I z światem zmarłych obcuja.

Owdzie schylone ku ziemi czoła,
Chcą się przymilić wdziękiem aniola,
Odmłodzić blaskiem jutrzeńki;
Chcieliby zmienić rysy ohydne,
Ale na próżno, bo zewsząd widne
Zmarszczki z pod świeżej sukienki.

W płasach wesołych strojone pary,
Niewiara w sercach, — złudne maskary,
Oto jest tańca harmonia!
Nie w takt muzyce światowej skakać,
Wyśmiewać żale, wesele spłakać,
Oto jest życia ironia!

O! jakże miło w ten śpiew niebiański
Wmieszać głos ostry, ciérpki, szatański,
I przerwać tańce szalone,
I wrzucić wyraz zapału, męstwa,
Pełen pogardy, pełen przekleństwa,
Pomiędzy tłumy zdziwione.

Tak, ironicznie życie przesydzić,
Wszystko obnażyć, wszystko zawstydzić,
Być zemstą Boga na niebie;
A gdy w podróży pełnej łez, błota,
Zajrzy nam w oczy koniec żywota,
Wyszydzić wreszcie i siebie!

Wiara, Nadzieja, Miłość

Nie dziwcie się, o bracia! że me młode pióro
Ciérpką i gorzką żółcią przesiąkło zawczasie,
Że me wiérsze brzmią groźnie, złowrózbo, ponuro,
I że na dziką nutę spiéwam moje pieśni.

Bo w dniach naszych burzliwych, wśród groźnej zawiści,
Żle brzmi śpiéwka miłosna, głos lutni pieszczony;
Nam słodszy głos rozpaczy niżeli nadziei,
Miłsze dzikie okrzyki niż rozkoszne tony.

Był czas, żem i ja wierzył w te uczucia święte,
Co nam ducha ku niebu porywają z ziemi,
I unoszą w krainy jakieś niepojęte,
I grają z duchami lekkimi, nikłymi.

Wspomnienia mi szeptały jak głos z za mogiły,
Wszystkie widziadła życia mijają jak mara,
Na niebie mojej duszy jasno mi świeciły
Trzy śliczne bóstwa: Miłość, Nadzieja i Wiara.

Miłość, najpowabniejsza z nieziemskich córek,
Jaśniała złotym blaskiem porannej jutrzemki;
Zwodnica! strojna w gazę przezroczystych chmurek
Nęciła młode serce niebieskimi wdzięki.

Znów *Nadzieja*, jak tęcza ślicznie malowana,
Złociła dnie żywota, poskramiała burze,
Karmiła moję duszę pociechą niebiana,
Stroiła me uczucia w wiecznie młode róże.

Wiara, gwiazda pastérska łagodna i cicha,
Strzegła mojego serca wśród walki żywiołów,
I gorycz z żywotnego wylawszy kielicha,
Prowadziła za rękę pomiędzy aniołów.

I takto żyłem w niebie. A wtém ziemską burza
Wstąpiła w moje serce: Nadzieja pobladła,
Miłość mi spowszedniała jak powiędła róża,
I Wiara nie pomogła, zasłona upadła!

Spojrzałem na świat okiem suchém, obojętném;
I nie długo poznałem, że wszystkie odmienne
Od tego, com przeczuwał uczuciem namiętném
I co mi malowały me marzenia senne.

Miłość?.. ta tylko żyje w marzeniach poetów,
I nie może się z naszą pobratać ziemskością;
Chyba że kilka westchnień i kilka sonetów
I kilka łez obłudnych chcesz nazwać miłością.

Uczucie w żadném sercu teraz się nie miesci,
I dzisiaj można śmiało przyrównać z Nadzieją
O zaklętej księżniczce cudowne powieści,
Co niańki dzieciom prawią a ludzie się śmieją.

Wiara? już opuściła nasze pokolenie,
Bo wyżółkłe oblicza i miedziane czoła
Wolą podle, nikczemne, przeczołgać istnienie,

Niż ożywić swą duszę uśmiechem anioła.

I ja w ten odmet świata wrzuciłem swą duszę,
Powitałem zniszczenie, burze i zawieje,
Odważyłm się uzbroić na lży i katusze,
A pożegnałem Wiarę, Miłość i Nadzieję.

O! nie, nie pożegnałem, wszystko we mnie tleje:
Miuję straszną burzę, walkę i cierpienie;
W niezagasłej rozpaczyci pokładam *nadzieję*,
A gwiazdą mojej *wiary* zagłada, zniszczenie!

A tak gdym odmet świata suchém przejrzał okiem,
Kiedy nikczemność ludzi i życia poznałem,
Złoty urojen szumnym wzgardziłem potokiem,
I z marzącego wieszczyci cynikiem zostałem.

Ułamek

(Nie wiadomo z czego)

A czyje serce nie zakamieniało,
Komu się rajska uśmiecha pogoda,
Temu, o bracia! trzech jeszcze zostało
Szczérych przyjaciół: nóż, powróż i woda!

Bartłomiej Głowacki

Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:

«Ja mówiłem wam nie raz,
Ze dziś zuchów już mało;
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

Za mych czasówto sływał
Kum Bartłomiéj Głowacki;
Od Moskali on zginął,
Oj to krakus był gracki!

Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał brózdzić nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

Jak na wroga zwołali
Wiarę z naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali

Bez pomocy magnatów.

Po szeregach jaśniały
Karazye, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kieby łanie dziewczeczki.

A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w Krakowskiej też ziemi
Nikt nie dorósł mu chwały!

Raz, pamiętam, z wieczora
W Raclawicach stojemy;
Wtém coś miga z za bora,
I Moskali widziemy.

Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę;
W tém Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

Hań za borem harmaty
Bronił oddział Kozacki;
Poczekajcie psu braty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijając,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijając,
Aż Moskale het w nogi!

Het przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli;
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zeszedli wodzowie,
Bartosza przywitali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!»

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uściskał...

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła je duszkiem;
«Oto zuchy,» krzyczała,
«Nasz Głowacki z Kościuszką!»

Szlachta w roku 1831

Gdy naród na pole wystąpił z orężem,
Panowie na sejmie radzili;
Gdy lud Polski krzychał: *Umrzem lub zwyciężem!*
Panowie o czynszach prawili.
Gdy wiara porwała siekiery i kosy,
W siermięgach z województw ruszyła;
Panowie uczone podnosili głosy,
Gadali wymownych słów siła.

Przecież w listopadzie — o szlachta, panowie!
Gdy biła godzina wolności,
Nie pańskieto dzieci, nie hrabszy synowie
Przysięgli na braci swych kości:
Że mieczem wywalczą swobody i prawa
I stare przywrócą granice;
Ze wbiją na Dnieprze słupy Bolesława,
Rozburzą cesarską stolicę.

Armady pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pluga,
Panowie w stolicy palili cygara,
Radzili o braciach z za Buga.
Radzili, prawili, i w mądrzej swój głowie
Ukuli rozejmy, traktaty;
O cześć wam panowie! o cześć wam posłowie!
O cześć wam hrabiowie, magnaty!

Ach waszym był synem ów niecny dyktator,
Co zdradził i naród i sławę,
I wódz nasz naczelny, pobożny kunktator,
I zdrajca, co sprzedał Warszawę.
Wieśniacy nie znają Wiedeńskich traktatów,
Nie wierzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów,
I mścić się umieją stryczkami.

Zadrzyjcie szlachcice! już naród się poznał,
I wyszedł z pod waszej opieki;
Wam naród wywdzięczy krzywdy, których doznał,
Lud już was przeklął na wieki.
O! kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje;
On miecze i stryczki zaprosi do grania,
A szlachta niech sobie tańczy.

Muzyka zaśpiewa: «Panowie magnaci!
«Możecie odbywać tu sejmy;
Możecie z szubienic, mądry dyplomaci!
Układać uchwały, rozejmy!»
Magnaterya — jestto stara nierządnicą,

Od dawna straciła powaby,
Choć różem pokrywa szpetność swego lica,
Nie nęcą już wdzięki téj baby.

A lud jestto wiejska dziewczyna urodna,
Co wdzięcznie każdemu się śmieje,
Jéj mowa jest szczéra, jéj suknia niemodna,
Rumieniec na twarzy jaśnieje.
To dziewczę, gdy kogo pozdrowi uprzejmie:
Miłością napoi i wzruszy;
A kiedy w swe silne uściski obejmie,
Ach, niebo otworzy mu w duszy!

Szubienuca Zawiszy

Młodzieniec przed zgonem powiedział z uśmiechem:
«Konopie na polu bujają szeroko.»
Głos jakiś nieznany wnet odrzekł z pośpiechem:
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Tu przyszli Moskale, młodzieńca wieszali.
«Konopie na polu bujają szeroko.»
Wieszali i z niego szydlerczo się śmiali:
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Ksiądz żaden nie śpiewał, nie dzwonił nikt w dzwony.
«Konopie na polu bujają szeroko.»
I wiatr tylko głucho zagwizdał w te strony:
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Młodzieniec nie błagał pokornie, nie klęczał.
«Konopie na polu bujają szeroko.»
Pogodne miał czoło, nie płakał, nie jęczał;
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Nikt go nie pożegnał, ni bracia, ni matka.
«Konopie na polu bujają szeroko.»
Uśmiech jego usta krasiał do ostatka.
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Tu przyszli Moskale, a z nimi półkownik.
«Konopie na polu bujają szeroko.»
I wszyscy krzydzeli: niech ginie buntownik!
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

I kat mu wnet stryczek zarzucił na szyję:
«Konopie na polu bujają szeroko.»
Moskale wrzeszczeli: buntownik nie żyje!
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Młodzieniec przed zgonem powiedział z uśmiechem:
«Konopie na polu bujają szeroko.»

Głos jakiś nieznan wnet odrzekł z pośpiechem:
«W lesie rosną jodły, wysoko, wysoko!»

Podróż na Syberię

Siadł zwoszczyk na przodzie, koń dzwonkiem zadzwonił,
Kibitka leciała, jakby wiatr ją gonił,
I Moskwy szerokie mijala ulice;
Kacapy z brodami, rozdziawiwszy gęby,
„To Polak buntowszczyk!” mówili przez zęby
I na mnie zgłupiałe zwracali źrenice.

I ledwie czasami dziewica z uboczy,
To na mnie nieśmiało podnosiła oczy,
To znowu je na dół spuszczała w milczeniu;
I ledwie czasami żałośnie a dumnie
Młodzieniec, przechodząc, zwracał wzrok swój ku mnie,
A wiele słów było w tém jedném spojrzeniu!

Jam siedział rozparty w kibitce wspaniale,
Kapelusz na bakier wcisnąłem niedbale,
J lulkę kochankę u swych ust uwiesił;
Rozsiadłem się lepij, miejsce'm zajął szersze,
I takie zacząłem komponować wiersze:
(Lecz wprzódym kapelusz jeszcze głębięj wmiesił).

Oj! jeszcze nie bięda, choć zima tak skrzepla;
Kajdany na nogach? to tylko dla ciepła;
A straż ta z żołnierzy? to przeciw złodziejom.
Wszak człowiek powinien czoła nawałnicy
Odważnie nadstawić, i na szubienicy
Dopiero, pod stryczkiem, plunąć w pysk nadziejom.

Oj! jeszcze nie bięda, póki lulkę palę,
I póki mi jeszcze pozwolą Moskale
Ugaszać cierpienia w gęstych kłębów tłumie;
Wszak tylko mil tysięcy, podróż niedaleka!
Więc jedźmy, więc jedźmy! bo co mnie tam czeka,
Ach tego mój język powiedzieć nie umie!

Oj! jeszcze nie bięda; kraj pełen uroku:
Tam Włochy są z lodu, tam noc trwa pół roku,
Tam śliczne dziewice jak klocki dębowe.
Dusze gorejące zawsze niebezpieczne;
Więc lepsze nam śniegi i mrozy odwieczne,
I lepsze pałace podziemne, grobowe.

Oj! jeszcze nie bięda; krainato śliczna,
Tam kwitnie szczególnież sztuka dramatyczna,
Tam co dzień tragedye, morderstwa i męki;
Muzyką Sybirską miły brzęk łańcucha,
I razy batogów przyjemne dla ucha,
I hurra Kirgizów, i Polaków jęki!

Jam siedział rozparty w kubitce wspaniale,
Kapelusz na bakier wcisnąwszy niedbale,
Jam lulkę kochankę u mych ust uwiesił;
Rozsiadłem się lepiej, miejsce'm zajął szersze,
A kiedy skończyłem komponować wiersze,
Jam na łeb kapelusz jeszcze głębiej wmiesił.

Do romantyka

Edmunda Wasilewskiego

Improwizacja

Wieszczu, twórco, przyjacielu,
Próżnych marzeń porzuć świat!
Wierz mi bracie, marzycielu,
Pożałujesz młodych lat.

Gdy chcesz śpiewać, to myśl twoję
Nad Krępaku wystrzel szczyt,
Śpiewaj braciom bratnie boje,
Gwiazdy spytaj o ich byt.

Wieszcz krajowi winien lutnię,
Więc dla ludu lutnia twa,
Nie rozpacznie, nie tak smutnie,
Krwawy takt niech bojom gra.

Ty ku jednej tam dziewczynie,
Przeplakujesz noce, dnie,
Ciągłe o róży, malinie,
A nie myślisz o nas, nie!

Jam kiedyś pisał sonety
Takie czułe, że aż strach;
A w każdym wierszu: *niestety!*
A w końcówce każdej: *ach!*

Ale dziś miłość dziewczęcia
Mało już zajmuje mnie;
Miłość, jak cacko dziecięcia,
Już wspominam chyba w śnie.

Bo miłość cackiem dla duszy,
Dziwczę różą, kwitnie dzień,
I na chwilkę serce wzruszy,
I przeminie jako cień.

Wypędź z serca, marzycielu,
Niewieściego czucia szum,
Dźwięki bez duszy, bez celu,
I niepłodnych westchnień tłum!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dzwieki-minionych-lat>

Tekst opracowany na podstawie: Gustaw Ehrenberg, *Dźwięki minionych lat*, Paryż 1848.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Marta Niedzialkowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0207-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).